

# POLSKA ZACHODNIA

## Tygodnik - Organ P.Z.Z.

ROKI

POZNAŃ, DNIA 2 GRUDNIA 1945 R.

NR 18

## SĄD NARODÓW

W Norymberdze odbywa się sąd narodów nad hitleryzmem. W Norymberdze ukazują się kulisy tej najpotworniejszej z wojen świata. Sąd nad 24 czołowymi przedstawicielami 70-milionowego narodu, który nie umiał zapobiec zbrodniom, jakich nie zna historia. Narody świata sądzą naród niemiecki. Ale i sądzą siebie, swoją pobłażliwość wobec Niemiec, swą krótkowzroczność. Bo gdyby w 1918 r. w Anglii nie załamała się wola dalszej walki (o czym świadczą pamiętniki Lloyd George'a), gdyby marsz. Foch poprowadził wojska sprzymierzone na Berlin i gdyby nawet po kapitulacji Niemiec odbył się sąd zapowiedziany nad Wilhelmem II, może by do tej wojny i do tych zbrodni, które wstrząsnęły światem, nigdy nie doszło. Ziemia polska nie splynęłaby krwią. Ale stało się.

Za Goeringiem, Ribbentropem, Hessem itd. czai się duch Monachium. Nie ma wśród żywych Chamberlaina, ale krwawe owoce błędnej polityki angielskiej i francuskiej ciąży nad narodami.

Sąd norymberski to nie proces w typie lüneburskiego. Międzynarodowy Trybunał Wojenny szuka nie tylko stopnia winy 24 przestępców, ale źródeł hitleryzmu. W akcie oskarżenia działalność przewodców niemieckich nazwana jest spiskiem. Spiskowała przeciwko pokojowi, przygotowywała z dokładną systematycznością cała partia narodowo-socjalistyczna z Hitlerem na czele. Jak wynika z ogłoszonych dokumentów w ak-

cie oskarżenia w Norymberdze, na 10 dni przed napadem na Polskę, na konferencji, jaka odbyła się w siedzibie Hitlera w Obersalzbergu, „führer“ nakazał bezlitosne mordowanie mężczyzn, kobiet i dzieci polskiej rasy i polskiego języka. W przemówieniu z dnia 22 sierpnia 1939 r. Hitler oświadczył: „Bądźcie surowi i nie znajcie łaski. Trzeba działać szybciej i brutalniej od przeciwników! Spotkamy się w Warszawie“.

I Niemcy bez protestu wykonali rozkaz. Nie było wtedy „dobrych Niemców“, którzy przeciwstawiliby się zbrodniom w imię humanitaryzmu, współżycia narodów i uczuć chrześcijańskich. Tych nielicznych, którzy mogliby myśleć inaczej, Hitler „zlikwidował“. Większość poszła za nim.

Proces norymberski ułatwił nam wejście w kulisy zbrodni, pozwolił wyciągnąć wnioski, ale niebezpieczeństwa niemieckiego nie usunie. Ono czai się w psychice niemieckiej, zwłaszcza pruskiej i dopóki nie nastąpi reedukacja młodzieży niemieckiej, dopóki naród ten nie nawróci z drogi wytepiania innych narodów, Niemcy pozostaną stałą groźbą dla Europy.

Proces norymberski, rozpatrywany pod kątem przyszłych stosunków polsko-niemieckich, da nam niewątpliwie wiele orientacyjnego materiału, ale samej istoty zagadnienia nie rozwiąże. Dopiero oddźwięk, jaki wywołał w narodzie niemieckim, rzucił nam trochę światła na dalsze drogi rozwoju Niemiec. I to jest najważniejsze.

H. B.



Wrocław, stolica Dolnego Śląska — Ratusz

# Wyciągamy bratnią dłoń...

Powracamy raz jeszcze do niejednokrotnie poruszanych już spraw naszej granicy polsko-czeskiej.

Dziwnie układały się nasze stosunki sąsiedzkie z Czechami na przestrzeni dziejów. Sam fakt, że pierwszy historyczny nasz książę Mieszko I. pojmuje Czeską Dąbrówkę za żonę świadczy o tym, że on już zdawał sobie wówczas jasno sprawę z wielkiego niebezpieczeństwa jakie nam stałe zagrażało od zachodu. Droga więc porozumienia i współpracy narodów słowiańskich chciał stworzyć silny wał ochronny przed zalewem germańskim. Nie z Niemiec więc lecz z Czech przyjmuje on chrzest pragnąc przez to zadokumentować, że tylko wspólnymi siłami będziemy się mogli oprzeć zachodniemu najeźdźcy.

Od tej chwili różnie układały się nasze stosunki z południowo-zachodnimi sąsiadami. Ta słuszna idea wzajemnego zrozumienia się i współpracy nie zawsze jednak była odpowiednio realizowana, co więcej, zarówno Czesi jak i my nie wykazywaliśmy nieraz należytego zrozumienia tej naczelnej deryktywy, grzesząc na przestrzeni dziejów pewnymi niedociągnięciami. Prosta niejako konsekwencja tego niedostatecznego zrozumienia była utrata niepodległości przez Czechy, którzy jako słabsi wcześniej ulegli naporowi germańskiemu. Ten sam — niestety — los spotkał i nas po latach.

Z wiosną ludów (1848) budzi się ruch i poczucie narodowe u wszystkich narodów Europy. Germanizowani i kolonizowani Czesi uświadamiają sobie swoją odrębność narodową a równocześnie i polscy działacze na Śląsku Cieszyńskim wzmagają swoją akcję uświadamiania.

Wojna światowa i upadek Austrii stwarza wreszcie warunki dla nas i dla nich do samodzielnego bytu. Granica jednak, która przesuwa się nieraz, stała się sporna. Na terenie zachodniej części Śląska Cieszyńskiego, zwanego Zaolziem, nastąpiło wymieszanie sąsiadujących ze sobą narodów i stąd ustalenie granicy nie odbyło się bez trudności. Czesi nie nauczeni smutnym doświadczeniem zapomnieli jakoby o niebezpieczeństwie zagrażającym im stałe od zachodu i korzystając z zaprzątnięcia Polski w walkach na wschodzie wykorzystali chwilowy błąd odradzającego się państwa polskiego zajmując przemocą część rdzennie polskiego kraju na Śląsku Cieszyńskim. Rada Ambasadorów nie bacząc na etnograficzną przynależność terenów, przyznaje wreszcie wspomniane Zaolzie wraz z ludnością rdzennie polską państwu Czechosłowac-

kiemu, tworząc tym samym zarzewie przyszłych nieporozumień.

Jak brat o bracie — jak matka o córce zapomnieć nie może tak nie mógł zapomnieć naród polski o 130 tys. Polakach zdanych decyzją Rady Ambasadorów na łaskę i niełaskę nowego pana. I znowu nieszczęśliwym zbiegiem okoliczności na wskutek krótkowzrocznej polityki naszego przedwojennego rządu niepomini na ową starą zasadę Mieszka I. zamiast ze Słowianami przeciw Germanom — korzystamy ze słabości Czech i zabieramy z powrotem polskie ziemie.

## Ameryka uznaje granice Polski nad Odrą i Nisą

*Jak donosi „Ilustrowany Kurier Polski“: „Kierownik amerykańskiego oddziału dla spraw środkowoeuropejskich ustalił wytyczne polityki amerykańskiej w stosunku do Niemiec.*

*Dwa są główne cele tej polityki — oświadczył — mianowicie: całkowite wykonanie postanowień kapitulacji: zniszczenia niemieckiego potencjału wojennego i odjęcia Niemcom raz na zawsze możliwości napaści na Stany Zjednoczone i zagrożenia pokojowi świata.*

*Sprawa granic niemieckich uregulowana będzie na konferencji pokojowej, lecz tereny, leżące na wschód od Odry i Nisy zostaną ostatecznie odłączone od Niemiec“.*

*Jeżeli wiadomość powyższa jest ścisła, przesądza ona definitywnie w sensie pomyslnym dla nas sprawę granicy zachodniej Polski. Z trzech głównych partnerów mamy już jasne wypowiedzi ZSRR, i Stanów Zjednoczonych. Głosy, nadchodzące z Anglii należy traktować raczej jako grę dyplomatyczną, a nie zasadnicze wypowiedzenia Rządu Wielkiej Brytanii.*

I tu historia się powtarza. Toczy się kołem po prostu. Nienasycona hydra germańska pożera w tej samej kolejności i jednych i drugich. Nadchodzi okres okrutnej niewoli; przeszło 5 lat cierpień i zbrodni dokonywanych w najbardziej

niehumaniczny sposób przez oprawców germańskich. Minęły wreszcie krwawe dni, ustały huki armat, terkot karabinów maszynowych, przeraźliwe świsty syren i detonacje pękających bomb.

Zdawać by się mogło, że wspólna nasza nieszczęsna dola, wspólne cierpienie i krew przelewana w cichej i otwartej walce ze wspólnym najeźdźcą — zbratała nas do reszty.

A jednak...

Jednak nasi sąsiedzi, jakby niepomini na naukę płynącą z historii, zaciągają swe placówki nad Olzą, zamykając w swych granicach rzesze ludu polskiego, co swoją przynależność do Polski deklarował krwią swoich męczenników przez cały okres niewoli

Czy nasz sąsiad przypuszcza, że my potrafimy zapomnieć o naszych braciach, potrafimy się wyprzeć części naszej jaźni? Czy znowu Zaolzie ma być zarzewiem nowych tarć i sporów utrudniających szczerą współpracę narodów słowiańskich zmierzających do utrwaleńia pokoju? Nasza niepodległość jest przecież istotną gwarantką samodzielnego bytu państwa Czechosłowackiego — ich zaś samodzielność leży i w naszym interesie i tylko nasza zgodna współpraca może uchronić nas przed nowym niebezpieczeństwem zagrażającym nam stałe ze strony wiecznego agresora. Z tego prostego zresztą rozumowania wyrosło dzisiejsze porozumienie Polski z Rosją i Czechosłowacją zmierzające do stworzenia silnego bloku słowiańskiego, któryby w każdej chwili gotów był sparaliżować wszelkie próby niemieckiego „Drang nach Osten“. Więc pocóż ten powrót polityki czeskiej do kardynalnych błędów, których konsekwencje mściły się na nas przez wieki?

Wyciągamy naszą bratnią dłoń w przekonaniu, że Czesi zrozumieją ważność i doniosłość tego zagadnienia i ze swej strony dołożą również wszelkich starań, by na drodze pokojowej po rozumnym rozważeniu całego problemu ustalić wreszcie taką granicę, któraby nie była krzywdząca dla żadnej strony.

**P. Podborski**

**D a c h a u :  
Oto ofiary  
zbrodni  
niemieckich**



# DOBRO I ZŁO

Weszliśmy w nowe, współczesne życie z uczuciami okrutnego wprost zmęczenia. A i nie mniej wnieśliśmy w życie to uczucia rozczarowania i niespełnionych nadziei. Musimy sobie tę prawdę szczerze w oczy powiedzieć. Ogromne trudności życia naszego osobistego jak i społecznego, narodowego — z którymi tak ciężko przyszło nam się borykać w tej chwili — niewątpliwie dodały do uczuć zawodu uczucie zniechęcenia do życia w ogóle.

Raczej więcej jesteśmy skłonni widzieć wszystko złe, niż dobre; raczej chętniej patrzymy na życie przez czarne okulary, aniżeli prosto, zwyczajnie.

A jeszcze trudniej właściwie patrzeć na nowe życie, gdy występuje w nim pewna nowość, taka zwłaszcza, jak wielka — powiedzieć można — ogromna sprawa zachodnia. Sprawa ta specjalnie nas absorbuje, bo w poprawie naszego bytu na Ziemiach Zachodnich mieliśmy znaleźć ukojenie w bólach i rozczarowaniach oraz zaspokojenie nieosiągniętych dotychczas ambicji, tak osobistych jak i społecznych.

A tymczasem Zachód, to raczej jeden wielki ugor. Nad uprawą tego ugoru ręce trzeba będzie sobie urobić i niejedną kroplę potu wsączyć w nowo odzyskaną ziemię.

— Żeby choć nie było tego złodziejstwa, żeby choć nie było tych szabrowników, proszę pana! — mówią stale jedni.

— Żeby też od czegoś można było zacząć, proszę pana, ale to wszystko tak jakoś nie bardzo!...

I w kółko kręci się krąg goryczy, żalu, niezadowolenia i zawiedzionych nadziei. I gdy tak zebrać wszystkie te opinie ludzi uczciwych, porządnych, pracowitych, ludzi dobrej woli, to chciało by się powiedzieć, że na Zachodzie wszystko jest złe i czarne.

A przecież tak nie jest. Wszystko zależy od postawy naszej, jaką zajmujemy, idąc na Zachód. Ktoś, kto poszedł tam szukać gór złota, to ich nie znajdzie. Ktoś, kto tam chce pojechać na wieczne wakacje, także ich nie znajdzie. Natomiast ten, kto tam poszedł założyć sobie nowy warsztat życia i pracy i ten warsztat chce utrzymać swym osobistym wysiłkiem, ten nie tylko ten warsztat postawi na nogi, ale równocześnie stworzy nową komórkę polskiego życia.

O to właśnie idzie. Ludzie, przyjeżdżający stamtąd, zdolni są tylko widzieć pewne fragmenty tamtejszego życia, a już mówią, że jest złe, że niewarto...

A my wszyscy, którzy przodujemy tym sprawom, wiemy na pewno więcej i rzeczy gorsze — a przecież nie zmienia to naszych opinii, naszego stanowiska, nie wątpimy i nie ustajemy w pracy. My, którzy mamy w swych rękach główne nici sprawy zachodniej i sprawom tym jesteśmy najbliżej, wiemy dobrze, jak gospodarczo ziemię te są zniszczone, ba, na pamięć w procentach cytować możemy stopnie zniszczenia w poszczególnych dziedzinach życia gospodarczego. Ale ta świadomość właśnie, że jest ciężko, że jest trudno, że jest złe, nadaje naszym wysiłkom właściwe znaczenie moralne. W tym tkwi cała nasza polityka. Było i jest może złe, ale po to jesteśmy i po to idziemy na Zachód, aby z tej wielkiej bezkształtności stworzyć właśnie nowe życie. Na tym między innymi będą zasadały się nasze tytuły do tych ziem.

Zło, jakie powstało na tamtych ziemiach, nie od nas przecież było zależne, było poza nami. Zło to powstało na skutek ogromnych zniszczeń wojennych. Dobro natomiast, które na ziemiach tych ma powstać, zależy wyłącznie od nas. Ktoś musi dać temu dobry początek. Od tego jesteśmy właśnie my.

Zauważmy zresztą, jak zmieniają się nasze opinie o trudnościach, z jakimi spotykamy się na Zachodzie. Na początku ludzie w ogóle widzieli wszystko złe, a tymczasem przecież jednak coś zostało zrobione. I zrobione zostało raczej więcej inicjatywą poszczególnych przedsiębiorczych osób, dobrych, prawych ludzi, świadomych pracy, aniżeli generalnym planowaniem.

Zbyt wielkie przeżyliśmy wstrząsy; naprawdę do ogromnych doszło zniszczeń, i to za gwałtownych, aby móc wszystko natychmiast okiełznać, uporządkować i pchnąć od razu na prosty tor życia. Jesteśmy zbyt niecierpliwi i za bardzo wymagający. Było złe od początku, jest złe i będzie jeszcze złe, ale stanowczo jest już wiele zrobionego dobrego. Jednak administracja już sobie jakoś radzi, jednak poprawiły się warunki bezpieczeństwa, jednak komunikacja już sprawniej łączy ziemię odzyskane z resztą kraju, jednak poczta dochodzi do miejsca przeznaczenia.

Kto wprawnym okiem obserwuje i dobrym uchem nasłuchuje echa z tamtych ziem, obiektywnie stwierdzić musi postęp w rozwoju życia ziem odzyskanych.

Jakże miło dowiadywać się od ludzi nieuprzedzonych a ochoczych, że powoli zaczynają wrastać w piastowska

ziemię, ba — zaczynają czuć się już tam jak u siebie. Jest to już bardzo wiele. Przecież to są naprawdę osiągnięcia.

Nie łudźmy się, że te pierwociny dobra, które wyszukujemy na wielkim jeszcze morzu zła i trudności, mogą zakryć nam całą — powiedzmy — bolesną prawdę. Jesteśmy trzeźwi i patrzymy na wszystko realnie. Ale jeżeli założymy, że w dużej mierze wszystko od nas zależy, to powiedzieć trzeba, że tym lepiej będzie, im więcej włożymy własnej pracy w nowy warsztat życia gospodarczego na nowych ziemiach.

Jednak państwowe czynniki gospodarcze zarzuciły się organizacji, jednak społeczne organizacje gospodarcze uruchomiły swoje komórki na nowych terenach, jednak związki zawodowe z tak wielkim trudem rozpoczęły działalność swoją rozwijają i kontynuują; jednak postawiono na nogi życie polityczne, jednak powstały pierwsze ogniwa życia kulturalnego.

I będzie się wszystko nadal rozwijało — powiedzmy to sobie szczerze — nie bez trudności, nie bez oporów, nie bez dużej domieszki zła. Ale takie jest już życie. Wszędzie jest ciężko i trudno. Nie tylko w Polsce. Przecież nie można zapominać, że dopiero wczoraj ucichły odgłosy walk, że ze straszliwych zniszczeń wojennych i z miazmatów życia trzeba tworzyć nową rzeczywistość. Szczególnie trudno to zrobić właśnie na naszym Zachodzie. A nie ma ważniejszej sprawy, jak właśnie ta. I podołamy temu, bo **musimy** podołać; zrobimy wszystko, bo **musimy** zrobić. Przyjdzie moment, że wspólnym, zbiorowym wysiłkiem ujarzmimy zło i trudności i zrównoważymy je naniesionym dobrem naszych serc, rozumu naszego, dobrem naszej wielkiej pracy.

I ci, którzy przemogli się wewnętrznie i przemogli na ziemiach odzyskanych kryzys ciężki, powiedziec będą mogli — to myśmy zrobili!

I takich, którzy by to mogli powiedzieć, niech by było jak najwięcej.

Patrzymy na Zachód oczyma tych, którzy dla niego pracują, którzy przez własny wysiłek zrosli się już z tym twardym ugiem i dziś uważają ten ugor za własną ojcowiznę.

A kiedy — patrząc przez tych tworzących nowe życie Polski na Zachodzie — w sercach naszych znajdziemy uczucie zażenowania, onieśmienia, pójdziemy sami za dobrym przykładem okiełznać zło, a tworzyć tam dobro: **Polskę!**

Edward Serwański.

## Nasze źródła i wody mineralne na Śląsku

Zachodnia nasza granica na Nisie idzie w górę tej rzeki od Zgorzelca (Görlitz) ku jej źródłom w Karkonoszach (Gorach Olbrzymich). Na południowej stronie tych gór bierze również początek Łaba (Elbe). Granica z Czechami biegnie dalej szczytami gór Sudeckich, które kolejno noszą nazwy gór Izerskich, Karkonoszy, gór Sowich, Orlich, Kładzkich z najwyższym szczytem o wysokości 1605 m nad poz. morza, Śnieżką (Schneekoppe).

Koleje długo nie docierały do Gór Olbrzymich i Jeleniej Góry. Do Jeleniej Góry zbudowano pierwszą kolej z Lignicy w roku 1866, w parę lat potem nastąpiło połączenie z Wrocławiem. W roku 1900 zaprowadzono trakcję elektryczną zamiast parowej, potem zbudowano kolejkę górską na przełęcz Szpindlerską i na szczyty głównego łańcucha gór, zaprowadzono autobusy pocztowe, które docierają nawet do bardzo wysoko położonych uzdrowisk i schronisk turystycznych. Wskutek dobrych warunków klimatycznych rozwinął się tu bardzo przemysł, handel, rzemiosło, ruch turystyczny i liczne miejscowości kuracyjne przy źródłach wód mineralnych. W małych niedawno miejscowościach, na szczytach łańcucha gór, powstały punkty klimatyczno-turystyczne, pięknie zbudowane, jak



Szklarska Poręba, Krzyżatka z torami dobrze urządzonymi dla bobsleyów, saneczkowania, skoczniami narciarskimi i wymiarzonymi terenami dla narciarzy. Liczne bardzo schroniska górskie umożliwiają wygodne przenocowanie na szczytach.

Perłą wszystkich wód śląskich i najstarszym miejscem kuracyjnym, znanym już od XIII wieku, są Cieplice, w dolinie Jeleniej Góry, położone u samych stop Karkonoszy, 345 m. Mają one 8 źródeł gorących, z których źródło „Ludwika” o temperaturze 44° C., podobne do źródeł w Cieplicach czeskich lub w Wiesbaden (choć mało zawiera soli mineralnych), bardzo skuteczne na wszelkie rodzaje reumatyzmów, ischias, postrzały nerwowe, zapalenie nerwów, choroby kobiece, zaburzenia w obiegu krwi, złą przemianę materii, wysokie ciśnienie krwi, arterio-skleroze, objawy przedwczesnego starzenia się, wszystkie choroby skórne. Są też specjalne kąpiele błotno-borowinowe, przygotowane z wartościowych górskich torfów mineralnych. Kąpiele z kwasem węglowym, hydriopatia i zabiegi hydro-elektryczne, inhalatorium, lampy kwarcowe pozwalają na stosowanie najróżnorodniejszej kuracji. Niewskazane jest leczenie się tu na uderzenie do głowy, kongestie, szkorbut, wszystkie choroby płucne.

Solice-Zdrój w powiecie wałbrzyskim 400 m nad poziomem morza położone, najczęściej komfortowo urządzone wody na Śląsku, lekkie szesawy solankowe, jak w

Szczawnicy, Ems lub Baden-Baden, na katarę oskrzeli, gardła, skrofule, artretyzmu, cukrzyce, mają wspaniałe urządzenia sportowe, jak pierwszy w Europie plac golfowy, sporty wszelkie i rozrywki w zimie i lecie, ładne i elegancko urządzone hotele. Okolice bardzo piękne, między górami wałbrzyskimi i sowimi, pełne starych zamków, miast obronnych, jak twierdza starodawna — Srebrna Góra, Świdnica z zamkiem i zabytkami z czasów książąt z dynastii piastowskiej; zamek Frankenstein z krzywą wieżą jak w Pizie, zamek Kynsburg i piękna rezydencja w Żabkowieach ks Pszczyńskiego z XIII wieku.

Duszniki (Reinerz) — najwyżej położone na Śląsku wody mineralne, bo 560 m nad poziomem morza, otoczone górami, wysokim świerkiem i jodłą, leżą w kotlinie dość głębokiej (przypominają Żegiestów i Krynicę), u stóp wysokiej Menzy (1100 m nad p. m.), specjalnie zalecane na choroby serca, udrowisko, pomagają również w cierpieniach nerwowych, ogólnej skleroze, neurastenii, chorobach kobiecych.

Chudoba (Kudowa) — 400 m nad p. m. — najpiękniejsze i najdawniej znane miejsce kuracyjne na Śląsku. Najsilniejsze na Śląsku źródło szesawy żelazisto-arsenowej o dużej bardzo zawartości kwasu węglowego. Przypomina żelaziste źródła krynickie, dlatego wody te działają dobrze na anemię, wszystkie choroby kobiece, złą przemianę materii, specjalnie chorobę Basedowa. Klimat górski, czyste powietrze, woda żelazisto-arsenikowa działają nadzwyczajnie na wyczerpanych, przemęczonych rekonwalescentów po ciężkich chorobach. Pięknie bardzo rozbudowane letnisko, po europejsku urządzone hotele i pensjonaty, korty tenisowe, sporty zimowe wszelkiego rodzaju, położenie na samej prawie granicy z Czechami wróży Chudobie wielką przyszłość i dalszy rozwój uzdrowiska. Wielki hotel zdrojowy ma kąpiele we własnym swoim domu z wodą przeprowadzoną ze źródeł o wielkiej zawartości kwasu węglowego, skuteczna nie tylko na anemię, ale i na choroby serca.

Łądek — 450 m nad p. m. — leży na wschód od stolicy dawnego hrabstwa Kłodzkiego ze sławną fortecą Don-jon z czasów Fryderyka II. Posiada źródła o niewielkiej zawartości soli mineralnej, ale zawierające rad, więc radioaktywne, podobne do Ragatz-Pfäfers w Szwajcarii lub Gasteinu w Salzkammergute, skuteczne na choroby nerwowe. W okolicy dominuje drugi z rzędu najwyższy szczyt na Śląsku — „Śnieżna Góra” — o stożkowatej, wulkanicznej budowie, widoczna z całego kraju, podobnie jak po drugiej stronie granicy leżący Alt-vater już na Śląsku opawskim o 1495 m. wysokości. Są to wymarzone miejsca dla sportów zimowych. Wszędzie na szczytach czy to w mało dostępnych dolinach są schroniska turystyczne, gdzie można przenocować w razie zawiei.

Oprócz tych głównych i znanych szeroko miejscowości kuracyjnych, jest wiele mniejszych, skromnie urządzonych kąpielisk, miejscowości turystycznych i w Karkonoszach i w Górach Kładzkich.

Można przypuszczać, że w przyszłości połączenia kolejowe, wobec upadku ważności Berlina, pójdą na zachód za przykładem linii lotniczej, która łączy Warszawę z Paryżem przez Wrocław, Jelenią Górę, Pragę w linii prostej, a nie przez Berlin, Kolonię, Belgię, jak dotychczas, jako dalsza. Dlatego też wielkie możliwości rozwojowe leżą przed całą krainą Dolnego Śląska i jego gór!

Janusz Szweycer

## Nowa Polska w liczbach

Instytut Bałtycki w Toruniu podjął się ciekawej i ciężkiej próby ustalenia niektórych elementów liczbowych Polski w zakresie powierzchni, liczby ludności, gęstości zaludnienia itd. Zrozumiałe jest, że w obecnych warunkach obliczenia tego rodzaju noszą charakter przybliżony i nie ostateczny, niemniej jednak pozwalają zorientować się w elementach najbardziej zasadniczych.

W zakresie terytorialnego zasięgu, objętego dziś zarysowanymi granicami, ogólna powierzchnia Rzeczypospolitej Polskiej przedstawia się następująco: powierzchnia ziem starych — 209.400 km kw. (w tym Zaolzie 500 km kw.), ziemie odzyskane — 102.630 km kw., łącznie *obszar państwa* wynosi: około 312.030 km kw. W obliczaniu ludności Kierownictwo Instytutu Bałtyckiego posługiwało się metodą analizowania grup ludności pod kątem widzenia ich roli w statystyce ludnościowej nowej Polski. Jako trzon ludnościowy uważa się mieszkańców Polski centralnej, zachodniej (granice z 1939 r.) oraz woj. krakowskiego. Po odliczeniu przypuszczalnych strat na skutek:

a) działań wojennych 1939—1944 roku, b) represji niemieckich w postaci egzekucji i masowych mordów w obozach śmierci, c) wzmożenia śmiertelności oraz spadku urodzin, d) renegackiego zachowania się niewielkiej części ludności polskiej (volks-deutsche), której w 100 proc. zrehabilitować nie będziemy mogli, a więc tym samym pozostawiamy ją poza nawiasem państwowego życia polskiego — otrzymamy około 17,5 mil. osób. Do tej sumy należy dodać 2 mil. repatriantów zza Bugu, polską ludność z Niemiec (1,5 mil.), grupy ludności niepolskiej (0,5 mil.), przedwojenne grupy emigracyjne (0,5 mil.) — ogółem przybliżona liczba ludności Polski wyniesie około 22 mil. osób.

W sumie tej mogą powstać wahania w granicach od 5—10 proc. ogólnej liczby. Średnia gęstość zaludnienia przy tych obliczeniach wynosi 70 mieszkańców na kilometr kwadratowy, co równe jest gęstości zaludnienia Polski w 1921 roku. Jako największe skupiska ludnościowe występuje obecnie podmiejski węzeł warszawski, przedłużony w kierunku na Łódź, Częstochowę i Zagłębie Śląsko-Dąbrowskie, następnie Radom, Kielce, Miechów.

Pod względem podziału administracyjnego Rzeczypospolita Polska przedstawia się następująco:

1. woj. szczecińskie (koszalińskie) — 21 powiatów, powierzchnia 21.114 km kw., ludności: 1175 tys., 2. woj. gdańskie — 20 pow. (16.421 km kw.), 3. woj. bydgoskie — 24 pow. (22.694 km kw.), 4. woj. olsztyńskie — 21 pow. (19.999 km kw.), 5. woj. poznańskie — 44 pow. (39.017 km kw.), 6. woj. lignickie — 40 pow. (24.839 km kw.), 7. woj. katowickie — 33 pow. (15.399 km kw.), 8. woj. krakowskie — 16 pow. (16.094 km kw.), 9. woj. rzeszowskie — 22 pow. (18.692 km kw.), 10. woj. warszawskie — 22 pow. (22.140 km kw.), 11. woj. łódzkie — 15 pow. (20.446 km kw.), 12. woj. kieleckie — 13 pow. (18.053 km kw.), 13. woj. lubelskie — 16 pow. (26.546 km kw.), 14. woj. białostockie — 15 pow. (22.800 km kw.).

(mil.)

„POLSKA ZACHODNIA”  
Konto PKO. V — 4228.

# Na śladach polskich zabytków w Gdańsku

Zabiera mnie roztrzęsiona ciężarówka. Stoję na platformie, na wprost wiatru i wstęgi dobrej autostrady, odbierając pospiesznie defiladę zieleni, domów i ruin. Oliwa... Wrzeszcz... Gdańsk... Wjeżdżamy w miasto gruzów. Ulica jest tunelem wąskim. Jej wysokie brzegi piętrzą się resztkami kominów i skarpami murów. U brzegu, jak przez bystrą rzekę wytracone, leżą olbrzymie szare bryły i tysiące cegieł. Gdy wiatr zawieje, wszystko przesłania brudnoróżowa mgła pyłu. Rwący nurt ludzi toczy się ku placom rynkowym, gdzie odbywają się najosobliwsze może targi „szabrowników”. Moja droga wykręca ku pustym prawie dzielnicom. Szukam śladów polskich zabytków w Gdańsku. Ogarnia mnie niepokój. Czy po tylu latach rozłąki, a przede wszystkim czy po sześcioletnim okresie rządów hitlerowskich oraz zniszczeń, jakim uległo miasto, znajdę cokolwiek?

Programowe i rozmyślnie usuwanie zabytków polskich, tak gęsto rozsianych po Gdańsku, zaczęło się z chwilą drugiego rozbioru Polski, a więc przeszło 150 lat temu, przybierając po roku 1860 coraz bardziej niepokojące objawy (por. Br. Mionskowski: „Niszczenie zabytków polskich w Gdańsku”, Rocznik Gdański t. IX i X, str. 566). Znikały stopniowo portrety królów polskich z ratusza, napisy polskie z kościołów, orły z domów i bram. Zabytki polskie, które przetrwały panowanie pruskie, zostały na nowo niszczone w czasach „Wolnego Miasta Gdańska”. Zaczęło się gwałtowne przemalowywanie orłów polskich na czarno, przechrzczenie statuy Zygmunta Augusta królującej na wieży ratuszowej od 1561, na „Fahnen-trägera”! Malowano zawzięcie, paćkano czernidłem kilkakrotnie, gdyż czerwone tło, czy białe orle pióra przebijały uporczywie. Podczas renowacji оголоcono Dwór Artusa z orłów, z posągu króla Augusta III, ze sztandaru mającego portret króla Stanisława Poniatowskiego.

Najbardziej praktykowaną metodą było częściowe niszczenie zabytków polskich, mogące służyć potem za pretekst do całkowitego ich zlikwidowania. Takiemu losowi uległy orły polskie, umieszczone na brankach kraty przy studni Neptuna, którym połamano skrzydła, czy też tarcza z orłem, wykuta w kamieniu, trzymana przez jednego lwa znajdującego się na przedprożu Dworu Artusa. Nie wiem, bo trudno jeszcze dziś stwierdzić, wśród pyłu i gruzów miasta, co zostało zniszczone, ukry-

te lub wywiezione przez wandalskie ręce hitlerowców podczas ich sześciolietniej okupacji. Spodziewać się jednak należy, sądząc po Krakowie, Warszawie czy Poznaniu, że nie oszczędziły one Gdańska.

Miejska Biblioteka Gdańska ocalała szczęśliwie w swym głównym zrębie wraz z bezcennymi drukami i rękopisami polskimi. Tu też odnaleziono resztki dawnych polskich księgozbiorów z terenu byłego Wolnego Miasta Gdańska. Smutniejszemu losowi uległy stare dokumenty polskie z Archiwum Państwowego, zburzonego doszczętnie. Strzępy dokumentów wydarte gruzom, zabezpieczono w Bibliotece Miejskiej.

Podchodzę ku Wysokiej Bramie, mieszczącej obecnie Orbis. Wśród bogato złoconych ornamentów, w górnej części bramy, między herbem Gdańska a Prus Królewskich, ocalał polski orzeł. Ocalały i sentencje łacińskie, które naprzorno przestrzegały lekkomyślnych Gdańszczan: „Civitatibus haec optanda bona maxima: pax, libertas, concordia”. Do wnętrza ratusza nie mogę dotrzeć poprzez gruzy zawałające schody. Wismukła jego wieża o pięknym hełmie uwieńczonym złotą statua króla Zygmunta Augusta, została zniszczona po zegar wieżowy. Dwór Artusa wypalony kompletnie. W portalu frontowej jego ściany, zachowanej całkiem dobrze, znajdują się dwa złocone medaliony z popiersiami króla Zygmunta i Władysława. Wnętrze spustoszone, zawałone górą cegieł i przysypane warstwą pierza. Trzy kamienne kolumny podpierają raczej strop nieba. Nawet te ocalałe zabytki, jak stary dwunastometrowy piec gdański z 1546 r. i kaffe z sieni gdańskiej są w codziennym niebezpieczeństwie. Na każdym kroku nasuwa się niepokojące pytanie: dlaczego tak cenne i nieliczne ocalałe zabytki nie są odpowiednio zabezpieczone? Czy społeczeństwo nasze nie odpowie kiedyś przed sądem potomności?

Zielona Brama wypalona wewnątrz, gęszcząca ongiś królów polskich, zachowała z obu stron pośród innych, herb Polski. Podobny los spotkał także Kaplicę Królewską, zbudowaną przez króla Jana Sobieskiego. Chociaż błyszczy z dala zielonkawą blachą kopuły, wewnątrz jej puste, zasłane rumowiskiem, a resztki malowideł ściennych podziurawione gęstym deseniem wystrzałów karabinowych. Od ulicy, nad bramą, herby Polski i Litwy, wraz z tarczą herbu Sobieskiego „Janina”, umieszczoną w środku. Przy ul. Korzennej konstatuję

z radością, że ratusz zwany już za dawnych czasów „polskim ratuszem”, ocalał prawie w całości. Z jego szczytu splywa długa flaga polska, która przy silniejszym wietrze wznosi się w górę i uściskiem czerwono białej wstęgi obejmuje kształtną wieżyczkę. Prace remontowe postępują w szybkim tempie. Nad portalem znów orzeł polski z herbem Wazów na piersiach, oraz mniejszy, na czerwonym polu, umieszczony w sieni nad bogato zdobionymi drzwiami. W kościołach mniej lub więcej zniszczonych pozostały jeszcze tablice pamiątkowo poświęcone poległym w wojnie światowej. Sporo tu nazwisk Polaków (często reneгатów): Raczyńskich, Morawskich, Jabłońskich, Bielskich i wielu innych. W kościele św. Mikołaja (dawny oo. Dominikanów) płyty nagrobne świadczą o miejscu spoczynku wielu zasłużonych Polaków, którzy „w grobowe zeszedli umbry”. —

Całe piękno architektury gdańskiej w przeważnej części jego zabytków ma swe źródło nie w natchnieniu mistrzów niemieckich, ale jest dziełem Belgów, Holendrów, Francuzów, polskich mecenasów w osobach królów, mistrzów Strakowskich, Stroyowskich, Chodowieckich. Tym większy ciężar obowiązku na nas ratowania tej reszty zabytków, które posiadają wartość nie tylko narodowych pamiątek, ale wartość ogólnie światową.

Na tle średniowiecznych murów, wśród starannie utrzymanych kwietników, żegna mnie strzelisty obelisk z orłem polskim: „Tu spoczywają prochy nieznanego obrońcy Westerplatte, który padł, trzymając straż nad Bałtykiem”, prochy żołnierzy walczących w 45 roku i „nieznanych bojowników sprawy polskiej, zamęczonych przez hitlerowskich oprawców”.

Przy ostatnim spojrzeniu na ruiny miasta przypomina się proroczy wiersz gdańszczanina Jana Dantyszka, napisany po łacinie w XIV w. (przekł. Syrokomli):

*Twój dzień, miasto niewdzięczne, rychło  
się przybliży.  
Złamię się twoje baszty, jako domy  
z karty,  
Gdańsku! jękniesz boleśnie z twoich  
bogactw odarty.  
Opuszczą ciebie siły, rozkosze i dary,  
Których dzisiaj bezecnie używasz bez  
miary.  
Pychę, zbytek, nieczystość, co psuły  
wam łono,  
Przepaściste czeluście wraz z wami  
pochłoną!”*  
Boğdan Zakrzewski

## Polacy na Zaolziu w świetle obcych statystyk

Brak nam w tej chwili dokładnych cyfr, dotyczących struktury ludnościowej Zaolzia. Wiemy dobrze, że wielu Polaków na Zaolziu zostało w okresie okupacji hitlerowskiej wywiezionych w głąb Niemiec i dotąd nie powróciło. Wielu zginęło w obozach lub zostało rozstrzelanych w terenie. Obecnie prowadzi się różnego typu naciski, aby stan ludności polskiej na Zaolziu pomniejszyć. Sprowadza się z głębi Czech urzędników a także robotników. Wysiedla się niewygodnych. Wielu Polaków musi opuszczać teren Zaolzia w obawie przed aresztowaniem.

Ciekawą więc rzeczą będzie przyjrzenie się statystykom ludnościowym Śląska Cieszyńskiego w latach przedwojennych (a myślę o pierwszej wojnie światowej) oraz spisom ludnościowym, przeprowadzonym tuż po tejże wojnie. Niech posłużą nam ku temu artykuł b. komendanta czeskiej milicji w Cie-



Jako ochronę przed grypa, angina i chorobami z przeziębienia stosuje się pastylki Anacot. Anacot jest przyjemny w smaku, łatwy w użyciu, nie pozostawia osadu na zębach. 1 rurka 30 pastyl. Do nab. w apt. i skl. apt.

**ANACOT**  
DR. A. WANDER S.A. KRAKÓW

szynie, dr Fr. Wolnego, jaki ukazał się na łamach czeskiego pisma „Těšínská Pravda” z dnia 4 czerwca br. Wykazuje on na podstawie austriackich statystyk, że ludność polska w Cieszynie stanowiła w roku 1900 — 60,7% ogółu mieszkańców, Czesi — 23,7%. Po 10 latach, a więc w roku 1910 statystyka notuje wielki wzrost niemczyzny austriackiej oraz czeszczyzny. I tak niemiecki żywioł wzrósł o 36,8%, czeski o 35,1%, polski zaledwie o 6,84%. W niektórych powiatach, jak podaje Wolny, Czesi powiększyli swój stan ilościowy o 189%. Nie był to przyrost naturalny, ale import obcego żywiołu z głębi Czech. Ale i tak po podziale Śląska w r. 1920, a więc po dwudziestu latach mieszkało na terenie czterech sądowych powiatów: jabłonkowskiego, bogumińskiego, frysztackiego i cieszyńskiego Polaków 125.275, Czechów: zaledwie 33.149.

## Coraz dłuższe są wieczory...

Ze wszech stron otrzymujemy alarmujące wieści o braku rozrywki kulturalnej na ziemiach zachodnich. Z całego szeregu miejscowości dochodzą nas natarczywe wołania o słowo polskie żywe, a choćby już tylko drukowane. Nie ma w tym przesady, jeżeli powiemy, że trafiają się miejscowości wciąż jeszcze odcięte od świata, w których nic nie wie się o wypadkach zachodzących na arenie międzynarodowej czy też krajowej. Nie docierają tam gazety, nie ma książek, radia, teatru, kina, nic, nic dla ducha. Łączność z resztą świata utrzymywana jest tylko wątłą nicią, docierającą rzadko i niepunktualnie korespondencji.

Przyznajemy, że w szeregu większych ośrodków powstały już i czytelnie i kina i biblioteki i teatry nawet. Ale ilość tych instytucji jest tak znikoma, że nie ma to większego znaczenia i zażądanie palącej potrzeby rozbudowania sieci podobnych placówek absolutnie nie likwiduje.

Olbrzymia większość mieszkańców ziem zachodnich żyje tylko odgłosem wydarzeń, zniekształconym przeważnie przez plotkę. A tymczasem nie tylko chlebem człowiek żyje. Brak kontaktu ze światem i brak strawy duchowej bardzo ujemnie wpływają na samopoczucie naszych osadników, którzy czują się bardzo osamotnieni i zapomniani. Tymczasem zima zbliża się wielkimi krokami i nudy długich wieczorów nie ma czym skrócić, prócz jałowej i szkodliwej plotki miejscowej.

Żeby pobyt osiedleńców na zachodzie stracił charakter dobrowolnej rezygnacji z czynnika kulturalnego, tak bardzo ważnego w życiu jednostki i społeczności, musimy przedsięwziąć środki zaradcze. Będzie to aktualne oczywiście dopóty, dopóki przez rozrost elementu

polskiego w poszczególnych ośrodkach życie kulturalne nie rozwinie się samoczynnie, jak to już miało miejsce w większych miastach Zachodu.

Tymczasem jednak katastrofalnemu brakowi życia kulturalnego zaradzić trzeba środkami doraźnymi. Akcje zbiorcze książek, jakkolwiek pożyteczne, nie mogą pokryć zapotrzebowania. Trzeba by więc było zorganizować lotne biblioteki na ciężarowych samochodach, które docierałyby do najdalszych nawet i najmniejszych osiedli. Te ruchome biblioteki mogłyby równocześnie zająć się kolportażem czasopism, które do mniejszych miast i wsi częstokroć wcale nie docierają. Poza tym wędrowne zespoły teatralne, artystyczne itp. powinny bez przerwy pracować w terenie, jeździć od miasta do miasta, by wszystkim dać okazję rozrywki kulturalnej.

Kiedy w niedawnej przeszłości ten i ów z odważniejszych artystów wybrał się na objazd po Zachodzie, odzywały się powszechnie głosy pełne zadowolenia z gorącymi podziękowaniami za okruczność zainteresowania się potrzebami duchowymi mieszkańców ziem zachodnich.

Sprawa podbudowy kulturalnej życia ziem zachodnich warta jest głębszego zajęcia się nią. Jeżeli chcemy, żeby ludzie na Zachodzie czuli się u siebie w domu, jeżeli chcemy, żeby życie tamtejsze tyleż samo miało wartości, co w centrum kraju, organizujmy tymczasowe lotne wystawy, koncerty, czytelnie, biblioteki itp. Jesteśmy przekonani, że spełnimy w ten sposób najgorętsze życzenia mieszkańców ziem zachodnich.

Wieczory są coraz dłuższe... także na Zachodzie.

Jant.

Rok 1938 potwierdził, że okres 20 lat czeskiej administracji na terenie Zaolzia nie osłabił masy polskości, a natot czeszczyzny znikł i wyniósł 2,65% ogółu ludności.

Autor kończy swoje uwagi konkluzją, że „polityka czeska nie troszczyła się aż do końca 19 wieku o Śląsk Cieszyński. Tylko pięć wsi powiatu cieszyńskiego, sąsiadujących z powiatem frydeckim, okazywało skłonność do morawszczyzny, a w powiecie frysztackim czeski żywioł reprezentowały tylko sporadyczne grupy inżynierów, urzędników, nauczycieli, adwokatów i kupców”.

To są zestawienia i uwagi nie nasze,

to są fakty podane przez prasę czeską, tę samą, która twierdzi, że Polacy na Zaolziu stanowią mniejszość. Jakżeż są wymowne te zestawienia! Cyfry lepiej przemawiają niż słowa, a przeszłość lepiej niż obecna odrutowana terażniejszość. Sami więc Czesi świadczą, że ziemia ta i lud jest polski, a zainteresowali się nim nasi bracia dopiero wtedy, kiedy na tej ziemi zaczęły dymić kominy Trzyńca, Karwiny i Bogumina. A dzieje się to wszystko wbrew prawdzie historycznej, wbrew logice, wbrew hasłom demokratycznym, które się głośno, lecz które nie przejawiają się w rzeczywistym czynie.

MOST.

# NIM NADEJDZIE WIOSNA

Po przejściu wielkiej nawały wojennej poprzez cały polski kraj wraz z nowo-odzyskanymi ziemiami na Zachodzie — społeczeństwo wszystkich warstw i ugrupowań stanęło do akcji żniwnej, która, dzięki zbiorowemu wysiłkowi całej ludności polskiej dała wyniki zadawalające. Akcja siewna, co dopiero ukończona, pomimo braku odpowiednich środków transportowych wypadła nieco słabiej, gdyż według dotychczasowych obliczeń tylko około 60% obszaru całego państwa zostało obsiane. Nie mogli tutaj wiele zdziałać ręce robocze wobec wielkiego braku koni, pługów i traktorów. Pomoc miast w tym wypadku nie mogła być większa. Rolnicy pomagali sobie w tej akcji wzajemnie, zwłaszcza tam, gdzie żyją w większych skupiskach. Gorzej się natomiast przedstawia sprawa tej pomocy na nowo-odzyskanych terenach, gdzie każdy rolnik-osiadłeniec w pierwszym rzędzie musiał liczyć na własne siły. Rzecz zrozumiała, że było to ponad siły rolników podjąć tę olbrzymią pracę, do której dawniej Niemcy, dysponując olbrzymią ilością koni i traktorów, sprowadzali przymusowo Polaków.

Musimy sobie jasno zdać sprawę z tego, że sytuacja nasza przedstawia się nie różowo i musimy stąd wyciągnąć jak najdalej idące wnioski, zaradzić ewentl. katastrofie, gdyż za rok możemy mieć widmo głodu przed oczyma. Dlatego już teraz powinniśmy pomyśleć o przygotowaniach do pracy wiosennej. A prace te wymagać będą wiele wysiłków i zabiegów. Co nam więc wypada uczynić, ażeby jesienny niedobór w siewach pokryły siewy jare na wiosnę? Musimy pomyśleć o zmobilizowaniu jak największej siły roboczych, które należało by użyć do prac rolnych. Można by do prac tych zaciągnąć jeńców wzgl. folksdojców, znajdujących się w obozach odosobnienia. Musimy nagromadzić potrzebne do tego celu środki materialne, przygotować odpowiednią ilość w dobrym stanie znajdujących się traktorów, przygotować i odpowiednio zmagazynować paliwo, przygotować personel złożony z kierowców traktorów i mechaników. Pierwsze takie kursy dla traktorzystów rozpoczęły się w Poznaniu. Dalej musimy przygotować do tej akcji stojącą do naszej dyspozycji ilość koni, co zapewne będzie zadaniem nie łatwym.

Jest to zadanie olbrzymie, pilne i z punktu widzenia odbudowy naszej gospodarki o bardzo doniosłym znaczeniu. Trudności dla przyzwyczajenia tego planu będą niemałe. O ile w Polsce cen-

tralnej akcja ta nie powinna natrafiać na specjalne przeszkody — to należy się liczyć z tym, że na Ziemiach Zachodnich

## Podjęte rozmowy z Czechosłowacją

Posel R. P. w Pradze Wierblowski zaproponował rządowi czechosłowackiemu podjęcie rokowań w sprawie całokształtu stosunków polsko-czeskich. Nie znamy jeszcze stanowiska, jakie zajął rząd polski. Mamy pewne podstawy, że rozmowy zostaną nawiązane i jesteśmy przekonani, że jeżeli nie najgłówniejszym, to najtrudniejszym problemem będzie sprawa Zaolzia.

Niektórzy czescy mężowie stanu i organa wykonawcze rządu czeskiego, wykazywały w ostatnich miesiącach objawy zdenerwowania, co dotkliwie odczuwała ludność polska, zamieszkała na Zaolziu. Natomiast strona polska (możemy to sobie powiedzieć na pochwałę) zajmowała od początku po zakończeniu wojny postawę spokojną, pełną rezerwy i godności. Nie padło ani jedno słowo zaborcze co do terytoriów czeskich, czego nie można powiedzieć o wiecach manifestacyjnych w Pradze i odezwach domagających się... Śląska. Nerwowe odruchy i krzykliwe wiece nie są argumentami ani historycznymi ani gospodarczymi ani tym mniej etnograficznymi. Te atuty zaolziańskie są całkowicie w ręku polskim i rząd polski podejmie rokowania w głębokim przeświadczeniu prawości swego stanowiska i słuszności swych żądań.

W Londynie, gdy rząd czechosłowacki był na emigracji, Prezydent Benesz, mówiąc o przyszłych stosunkach polsko-czeskich, powiedział, że „sprawa Zaolzia nie stanie nigdy na przeszkodzie dobremu stosunkom polsko-czeskim”. Jesteśmy tego samego zdania, tym bardziej, że niewątpliwie na porządku dziennym obrad znajdzie się tak kluczowe zagadnienie dla Europy środkowej jak wentylowana i postulowana sprawa trójprzymierza radziecko-polsko-czechosłowackiego, którego gorliwym zwolennikiem na terenie londyńskim był Prezydent Benesz.

Oczywiście Praga nie zechce, abyśmy wysoką ceną 130 tys. dusz polskich na Zaolziu okupili dobre stosunki sąsiedzkie. Jesteśmy na to za ubodzy i nie możemy ani jednego polskiego istnienia oddać komukolwiek. Zaolzie nie będzie nigdy przedmiotem przetargu.

będziemy musieli włożyć cały wysiłek, ażeby akcja ta dała pożądane owoce,

gdyż liczne, zwłaszcza wielkie pojunkierskie majątki nie są jeszcze zagospodarowane.

Widząc naszą ciężką sytuację aprowizacyjną Rząd Radziecki przyszedł Polsce z wydatną pomocą, udzielając nam tytułem pożyczki 30 tys. ton żyta siewnego, z terminem zwrotu po żniwach w 1946 r. Ministerstwo Rolnictwa i Reform Rolnych rozdzieliło zboże następującym województwom: Śląsk Dolny 12000 ton, Pomorze Zachodnie 10000 t., Gdańsk 5000 t. i Ziemia Mazurska 3000 t. Niewykorzystane zboża ozime będą przekazane Ministerstwu Apropowizacji z tym, że Ministerstwo Apropowizacji wyda odpowiednią ilość zboża jarego do siewów wiosennych na terenach zachodnich.

Pragniemy przytem zaznaczyć, że dla zaopatrzenia n. p. ludności korzystającej z przydziałów kartkowych na Pomorzu Zachodnim potrzeba około 1000 t. miesięcznie. Otrzymane powyższe 10000 t. wystarczają do zaspokojenia potrzeb przydziałowych w ciągu 10 miesięcy. Pomoc, jaką otrzymaliśmy ze Związku Radzieckiego jest zatem wyjątkowej wagi.

Otrzymawszy tak realną pomoc nie możemy zaniedbać w najmniejszym nawet stopniu akcji świadczeń rzeczowych. Musimy bowiem pamiętać, że n. p. na Pomorzu Zachodnim potrzeba do zasiewów na wiosnę około 36 tys. tonn zboża.

Należyte opracowanie planu tej wielkiej akcji powinno nastąpić jaknajwcześniej — abyśmy na wszystkich odcinkach spokojnie mogli oczekiwać, że już tej wiosny wyrównamy zaległości 1945 r.

tp

## W kilku wierszach

Myśliwiec angielski o nazwie „Złoty Meteor” pobił rekord świata, osiągając szybkość 975.26 km na godzinę. Ostatni rekord dzierżył niemiecki samolot typu Messerschmidt, który osiągnął 757 km na godz.

Nagrodę Nobla w dziale medycyny i biologii za rok 1945 otrzymali łącznie trzech uczeni: Aleksander Fleming w Londynie oraz Ernest Chait i Howard Waler z Oxfordu za odkrycie, które doprowadziło do wynalezienia penicyliny.

Największa cukrownia w Polsce w Chełmży na Pomorzu ruszyła. Ogranicza się ona wyłącznie do wytwarzania cukru.

Okolo 500 000 kg ryb, przeważnie śledzi i dorszy, przyniosły połowy w ciągu października br. w rejonie Gdyni i Gdańska.

Za 68 milionów funtów ang. otrzyma Polska rozmaitych towarów od UNRRA jeszcze w ciągu bieżącego roku.

## „Mocą wiary łamali przemoc wroga...“

W ubiegłą niedzielę odbyła się w stolicy Wielkopolski żałobna uroczystość pożegnania doczesnych szczątków bohaterów polskich, ofiar bestialstwa hitlerowskiego w katowni żabikowskiej.

Na historycznym już Placu Wolności, który był świadkiem pierwszych walk powstańców wielkopolskich z Niemcami w 1918 roku oraz miejscem licznych i podniosłych w historii Polski manifestacji narodowych i katolickich, przed ołtarzem, efektownie przybranym w zieleń, zgromadzili się reprezentanci władz państwowych, samorządowych, wojska, stronnictw politycznych z wicewojewodą mgr. Grosickim i prezydentem miasta Poznania mgr. Sroka na czele. Na wozach, zielenią przybranych, umieszczono 63 trumny, które kryły szczątki przez krwawego okupanta w potworny sposób zamordowanych Polaków. W półkolu ustawiły się poczty sztandarowe oraz delegacje licznych organizacji społecznych, politycznych, młodzieżowych i in. z wieńcami. Mszę św. żałobną odprawił ks. radca Noryskiewicz, poczem zwłoki żegnali wicewojewoda Grosicki, prezes Związku byłych Więźniów Politycznych — Świtalski, dr Jankowiak, ob. Kraśny i inni. Wicewojewoda Grosicki, żegnając prochy bohaterów, powiedział m. in.: „Niechaj ta krwawa mogiła stanie się symbolem udziału Polski w procesie norymberskim. Niech się stanie ostrzeżeniem sumienia ludzkości i krzykiem zdeptanego człowieczeństwa o sprawiedliwość“.

Po zarecytowaniu własnego wiersza p. t. „Kłątwa“ przez więźnia politycznego w obozie Gusen, Gruszczyńskiego, olbrzymi kondukt żałobny, poprzedzany przez ks. arcybiskupa Dymka, przy tłumnym udziale miejscowego społeczeństwa, wyruszył w stronę Cytadeli na Cmentarz Bohaterów, gdzie złożono do wiecznego snu zwłoki tych, co w służbie dla Ojczyzny oddali swe życie.

Pogrzebowe uroczystości zakończyło głębokim w swej treści przemówieniem ks. arcy-

biskupa Dymka, który powiedział m. in.: „Nie przelewamy łez nad ich trumnami, lecz wyrażamy cześć i najwyższy szacunek dla ich bohaterstwa. Oni umarli za nas, abyśmy wolni, we wolnej Polsce mogli pracować dla dobra własnego narodu. Mocą wiary łamali przemoc wroga, świadomi, że na świecie triumfować będzie sprawiedliwość. Ich śmierć ofiarna niech nas uczy bezinteresowności miłości Ojczyzny i gotowości do wszelkich poświęceń — dla Niej!“

Na trumny posypały się grudki ziemi, złożono wiele kwiatów i zieleń. Zwolna tłum począł się rozchodzić. Jesienne liście, wirując, lecą z drzew, by spaść i otulić ostatni raz mogiły najlepszych Synów Ojczyzny.

Drugą manifestacją, jaka odbyła się tegoż dnia — to obchód czwartej rocznicy katowania we wioskach Krzesiny, Krzesinki i Szczepankowa pod Poznaniem przeszło 1000 mężczyzn, kobiet i dzieci przez zgromadzoną policję niemiecką z oprawcami spod znaku „gestapo“ na czele. Pod pretekstem, że jeden z komendantów policji hitlerowskiej otrzymał list z pogróżkami, w celu wykrycia rzekomego sprawcy — w dniu 23 listopada 1941 roku, około godziny 3-ciej nad ranem siłą wywleczono Polaków z ich siedzib, ustawiono w kolumnę marszową i zagnano na dziedziniec szkoły powszechnej w Krzesinach, gdzie w najrozmaitszy sposób wszystkich maltretowano, szczególnie jednak mężczyzn. Niemcy hitlerowskie raz jeszcze dały dowód, że absolutnie w niczym nie zmieniły germańskiego ducha. Hańbą okrył się znowu naród niemiecki, dając dowód swego zhydlęcenia.

Z okazji czwartej rocznicy została w obecności przedstawicieli władz i szeregu organizacji na ścianie szkoły umocowana specjalna tablica, która po wsze czasy przypominać będzie o „sławnej“ akcji „kulturvolku“ przeciw bezbronny Polakom.

## W listopadową rocznicę

Przed 115 laty, w dniu 29 listopada roku 1830 grupa podchorążych pod dowództwem Piotra Wysockiego, uderzyła wieczorem na Belweder — siedzibę ciemiężcy Polaków — W. Ks. Konstantego, który zdołał jednak zbiec przed sądem ludu. Ze spiskowcami połączył się lud warszawski, robotnicy, rzemieślnicy, młodzież wszystkich cechów i szkół. Opanowano arsenał i więzienie. Stolica stała się wolną. Powstanie zaczęło się rozprzestrzeniać na cały kraj.

Lecz, gdy naród słabo uzbrojony, posiadający obok oddziałów wojska regularnego kilka tysięcy kosynierów w swych szeregach walczył o głódzie i chłodzie, „panowie w stolicy radzili“. Przebiegły car Mikołaj —, zyskawszy na czasie pod pretekstem dojścia do porozumienia, zmobilizował potężne siły — ruszył przeciwko powstańcom, którzy pozbawieni zdecydowanego kierownictwa — ostatecznie ulegli przemocy.

Nie pomogły nawoływania Lelewela, Mochackiego i innych — powstanie siłą stłumiono.

Lecz naród nie spoczął. Po przeszło wiekowych zmaganiach i olbrzymich ofiarach, jako spadkobierca wielkiego czynu listopadowego, wywalczył sobie Polskę wolną, niepodległą i demokratyczną, taką Polskę, o której marzyli i za którą walczyli ci, co na swych sztandarach mieli wypisane „żywią i bronią“.

Rocznice tę obchodzi dziś cały naród. Szczególnie jednak szkoły oficerskie, którym ma ona wykazać, jako przyszłym naszym oficerom, ideową łączność z ich przodkami, którzy na swych bagnietach nieśli hasło wojska demokratycznego i walki „za wolność naszą i waszą“.

### Szkoła Muzyczna im. Chopina

Olsztyn (kor. wł.). Onegdaj zostało zorganizowane w Olsztynie Towarzystwo Muzyczne Okręgu Mazurskiego w celu rozpowszechniania kultury muzycznej. Już od 1 września rb. uruchomiło Towarzystwo Szkołę Muzyczną im. Fr. Chopina, chór i rozpocznie akcję stałych koncertów w teatrze.

W przyszłości zorganizuje Towarzystwo cykl popularnych wykładów z dziedziny muzyki wraz z odpowiednimi audycjami muzycznymi oraz amatorskie zespoły instrumentalne.

Protectorat nad szkołą objął pełnomocnik Rządu R. P. dr plk. Prawin. (K-i)

### Opera Śląska w Bytomiu

Bytom. Opera Śląska ostatecznie usadowiła się w Bytomiu, gdzie rozpoczęto prace przygotowawcze nad jej uruchomieniem. Zespół artystyczny został zasilony czołowymi artystami lwowskimi. Część artystów, nie czekając na otwarcie Opery, utworzyła grupę objazdową, dającą wieczory melodii operowych i operetkowych.

WŁODZIMIERA JAROCHOWSKA

## Cieniom bohaterów

*Śmierć zaległa ulice, ciężki to był dzień.  
W gruzach leżą ratusza, kościołów wieżycę,  
Choć twych obywateli wyciąć chciano w pień,  
Uratować zdołano Wilgę, Łazarz i Jeżyce.  
Choć barbarzyńskie po ciebie sięgały ręce  
I żyłeś w poniewierce, hańbie i udręce,  
Poznaniu,  
Żyjesz i będziesz żył!*

*Cisza zaległa ulice.  
Cóż to za pochód sunie, widzę Zmarłych cienie,  
Trumna za trumną mknie na karawanie.  
Na stokach Cytadeli znajdują pomieszczenie.  
Miasto w żalobie ostatnie śle im pożegnanie.*

*Tym eo zginęli w Żabikowie, Cytadeli,  
daj o Panie  
Wieczne spoczywanie!*

*Życie w gruzach zakwita, jasny nastal dzień.  
Usunąć musim ruiny, zniszczone cmentarze,  
Zdrowy narodu został po wsze czasy rdzeń.  
Wspólnym wysiłkiem nowe trzeba wznieść  
ołtarze.*

*Choć głos nasz słaby i żal ścisła krtani  
Z krwi ich i potu złożymy tobie nową dań,  
Poznaniu!  
Żyjesz i będziesz żył!*

## Z życia Ziemi Zachodnich

### Placówka „LOTU“ w Szczecinie

Szczecin. Oddział Polskich Linii Lotniczych „LOT“ w Szczecinie rozpoczął już swoją działalność. Cywilny port lotniczy w Szczecinie mieścić się będzie na przedmieściu Dąb, gdzie położone są hangary oraz warsztaty lotnicze. Znajdujące się obok lotniska jezioro obsługiwać będzie w przyszłości linie wodnopłatowców.

### Nowa mapa Pomorza Zachodniego

Koszalin (PAP). Staraniem Wydziału Pomiarów sporządzona została nowa mapa Pomorza Zachodniego z dokładnym określeniem granicy zachodniej, obejmująca również przekazany władzom polskim z dniem 4 października rb. odcinek Swinoujście—Gryfin. Wydana została ponadto osobno mapa tego odcinka.



# NA ZIEMI LUBUSKIEJ

Sercem Ziemi Lubuskiej jest Gorzów. I powiedzmy sobie z miejsca, że serce to bije mocno. Jak dobry motor, musi ono napędem swoim zasilać rozmaite dziedziny życia, a daje niezłe radę.

Szeroka dolina prakoryta Warty ścięła się wdzięcznie pośród pięknie zadrzewionych dróg; lasy sosnowe i liściaste skoloryzowane słońcem jesieni mienia się ciepłą barwą kopru, sepii i rózu, jak puszysty dywan afgański. Przysiółki pod lasem i długie ulicówki wiosek tętnią życiem polskim. Tu i tam widnieją już drogowskazy z polskimi napisami, tablice z nazwą wiosek, a w chwili obecnej stawia się już także wszędzie tak charakterystyczne dla polskiego krajobrazu wysokie krzyże przydrożne. Znakuje obywatel starosta znakiem chrześcijańskim swój powiat, wypędza z jego granic wszystkie diabły. Opuszczone przez Niemców gospodarstwa zajmują osiedleńcy ze wszystkich stron Polski, a czują się coraz lepiej z miesiąca na miesiąc pod opieką swoich wójtów, sołtysów i milicjantów.

Sam Gorzów ucierpiał znacznie przez wojnę, środek miasta jest wypalony. Pod względem urbanistycznym trzeba więc będzie przeprowadzić umiejętne planowanie, aby zachowane części miasta scharmonizować z mającymi powstać nowymi budowlami. Bo Gorzów niemiecki nie był ładny. Nowy, polski Gorzów musi mieć szatę godną stolicy regionalnej.

Królująca nad panoramą Gorzowa katedra Mariacka, obecnie reprezentantka nowego biskupstwa Ziemi Lubuskiej domaga się gwałtownie kilku umiejętności chwyków architektonicznych.

Niektóre gmachy publiczne zachowały się. Nie są ładne, ale znikną w otoczeniu nowych, które się z czasem powbuduje w stylu odpowiadającym Ziemi Lubuskiej. Na marginesie wspomnę, że cierniem mego pobytu w Gorzowie było odwiezienie tutejszej poczty głównej. Urzędniczka, ekspediująca listy polecane, mojego nie przyjęła na 5 minut (dokładnie) po piątej. Dziwny nawyk „amcienia”, niedopuszczalny w tych rozmiarach na Zachodzie. Odrobinę dobrej woli tam, gdzie wielu pracuje ponad miarę! Nie trzeba, aby rozpęd ten mogła uporem swoim zahamować jedna, mała, nieuprzejma panienska!

Chcąc się pocieszyć, idę na Starostwo. Tu czuję się zawsze, jak w domu. Stołówka pierwszorzędna, ludzie jacyś swoi, jak gdyby się ich zawsze znało, można dogadać się na każdy temat. Właśnie odbyła się odprawa wójtów 14 gmin powiatu; jest dawno po godzinach biurowych. Obywatel starosta przyju-

muje mimo spóźnionej pory. Dziś nadeszły do Gorzowa traktory ASE z UNRRY. Symboliczne, pokojowe zwycięskie traktory! Starosta śmieje się rozradowany, zaciera ręce jak szczęśliwy ojciec nad kółką dorodnego syna, będzie miał swój powiat zaorany. Akcja siewna rozwinęła się pomyślnie, akcja osiedleńcza jest w pełnym, normalnym toku.

Wydział Kultury i Sztuki mieści się w małym pokoiku zawalonym od sufitu do podłogi obrazami, książkami, szczątkami eksponatów. Urzęduje się też właściwie na ulicy. Mianowicie biegiem maratonskim między Starostwem, Teatrem Miejskim i Muzeum itd. itd. Wobec tego biegnę i ja, towarzysząc ob. Jaczewskiej.

W teatrze gorzowskim pójdzie teraz „Małgosia wśród gór”. Młodziutki malarz-amator Czesław Kordus poci się nad spolonizowaniem odziedziczonych po Niemcach kulis. Trzeba szybko stworzyć widoczek Tatr. W przelocie zawieram znajomość z dwiema przemiłymi artystkami: Pachulską i Załuską. Ale już zaraz opuszczam teatr i ogarniam mnie dostojne zacisze Muzeum Ziemi Lubuskiej.

Mówi się „dziki Zachód”, a tu niespodziewanie otacza mnie atmosfera wytwornej kultury. Atmosfera polskości. Dla pracującej nieraz w ciężkich warunkach materialnych inteligencji Gorzowa jest to naprawdę przystań z innego świata. Malczewski, Wyczółkowski, Poznańska, Fałat, Pieńkowski itp., a obok nich malarze miejscowi.

Tak! Są już tacy naprawdę. I to dwóch: Szuman i Wł. Korsak. Co prawda wystawili pejzaże z Zakopanego, Wileńszczyzny, Kaszub, ale maluczko, a ujrzymy impresję z okolic Gorzowa i Santoka. Z zabytków lokalnych jest m. in. z początków w. XVI rzeźba w drzewie głowy św. Jana na misie. Rzecz fascynująca, której zapomnieć nie można.

Ale trzeba już znów spieszyć dalej. Spieszą przecież wszyscy. Młodzież od 18—30 lat (w liczbie 200) biegnie właśnie na kursa maturalne, w godzinach wieczornych, po pracy zarobkowej. Życie handlowe jest w pełnym toku. Sklepy pęcznią doborowym towarem, co chwilę ktoś otwiera nowe przedsiębiorstwo. Zaczyna budzić się do życia przemysł. Uruchomiono już fabrykę traktorów, przerabia się szmelc na nowe maszyny.

W małej kawiarence bardzo schludnej i taniej, w pobliżu Urzędu Ziemskiego, przeżywam chwile przykrości. Powoduje ją radio. Jakąs doskonałą audycję z Pragi czeskiej głuszy niemiłosiernie stacja niemiecka. Informują mnie obecni goście, że i Warszawę i Poznań trudno uchwycić na fali, zawsze tylko słychać niemieckie przemówienia i niemiecką muzykę. Oczywiście temu nikt nie jest winien w Gorzowie.

Stwierdzam, że Ziemia Lubuska obudziła się już do polskiego życia, że życie to tętni mocno i radośnie, że Gorzów jako stolica regionalna wart jest serdecznego zainteresowania.

Dr Wanda Brzeska

## CYFRY MÓWIĄ

Działalność Państwowego Urzędu Repatriacyjnego, częstokroć niedoceniana, a zawsze ważna, teraz szczególnie, pod zimą specjalnej nabiera doniosłości. Pomoc niesiona repatriantom przez PUR jest bardzo różnorodna i wszechstronna, uwzględniająca wszystkie potrzeby ludzkie i kłopoty. To właśnie chcemy podkreślić, przystępując do krótkiego omówienia sprawozdań tygodniowych Punktów Etapowych PUR w Poznaniu - Dworcu i Rybakach za czas od 17. do 23. 11. 1945 roku.

I tak przez Punkt Etapowy PUR Poznań-Dworzec Wschodni przeszło w okresie sprawozdawczym 275 wagonów z 2446 osobami, 147 końmi, 146 świniami, 325 krowami. Dział transportowy Dworca Zachodniego natomiast przyjął 23 000 osób przybyłych ze Szczecina, 200 osób z Dziedzic przez Katowice i 180 osób z Misji Berlińskiej. Dział sanitarny notuje następujące cyfry: pomocy sanitarnej udzielono ogółem 692 osobom, 2 osoby skierowano do szpitala. W stacji opieki nad matką i dzieckiem wykąpano 10 niemowląt.

Dział aprowizacyjny wydał w okresie sprawozdawczym 3730 obiadów, 10 706 porcji chleba, przyczym zużyto 20,05 kg cukru, 55¼ litra mleka, 90,80 kg marmolady, 504 bulki i 12 kg kawy. W dziale biletowym

wydano repatriantom 114 biletów indywidualnych, 39 biletów grupowych i 171 biletów dla powracających z Niemiec.

Codziennie udziela się przeciętnie 1200 osobom informacji. Dzięki pomocy spisów imiennych działu informacyjnego 50 do 80 osób dziennie znajduje swoje rodziny. Systematycznie uzupełniana i powiększana kartoteka osób poszukujących się ułatwia wielkiemu kręgowi ludzi znalezienie swych najbliższych.

Przystępujemy teraz do podania cyfr statystycznych z działalności Punktu Etapowego przy ulicy Rybaki 18 a.

W czasie od 17. do 23. 11. 1945 roku przybyło tam 119 repatriantów, 495 reemigrantów i 2 przesiedleńców. W tym samym okresie wydano tam 3089 obiadów, 820 kg chleba, 245 litrów mleka dla dzieci i chorych oraz 57 650 kg miodu i 16 550 kg cukru.

Wydano 75 570,— zł na doraźne zapomogi pieniężne. Punkt sanitarny udzielił 140 osobom porady i pomocy (dwie osoby przekazano do szpitala).

Tak wyglądają cyfry. Zwracamy jeszcze raz uwagę, że sprawozdanie uwzględnia jeden tylko tydzień pracy Punktów Etapowych PUR — Poznania. To jest jedyny nasz komentarz. Niech cyfry mówią same za siebie. (tj)

## Z kraju i ze świata

### Odbudowa mostów na Odrze i Wiśle

Ministerstwo Komunikacji przystąpiło w ostatnich tygodniach do odbudowy mostów na Odrze w rejonie Szczecina, oraz mostu na Wiśle pod Opaleniem.

### Obszar Szczecina większy od Warszawy

Obszar Szczecina jest dwa razy większy od Warszawy i wynosi 458 km kw. W chwili obecnej zamieszkuje w Szczecinie około 30 tysięcy Polaków i 55 tysięcy Niemców. Wartość majątku nieruchomości oszacowana została na kwotę 550 milionów złotych z 1939 roku.

### Osadnictwo na terenie gdańskim

Według ostatnich danych PUR-u, ludność polska w województwie gdańskim liczy 207 808 osób. Niemców zamieszkuje 239 064 osób. Miasta są prawie zasiedlone za wyjątkiem Kwidzyna.

**Londyn.** Na posiedzeniu Sojusznicej Rady Kontrolnej postanowiono powołać specjalną komisję dla spraw niemieckiej floty handlowej. Dla potrzeb wewnętrznych Niemcy zatrzymają statki o łącznym tonażu 175 tysięcy ton, reszta zaś będzie rozdzielona pomiędzy państwa sojusznice.

**Londyn.** Jeden z posłów wniósł interpelację w Izbie Gmin, domagając się wyjaśnienia od rządu brytyjskiego w sprawie działalności uczonych niemieckich w Hszpanii nad bombą atomową. Przedstawiciel rządu polecił zbadanie tej sprawy, celem przedsięwzięcia odpowiednich kroków.

**Londyn.** Sytuacja na Jawie jest w dalszym ciągu silnie napężona. Walki pomiędzy wojskami brytyjskimi a ludnością trwają. Anglicy zrobili użytek z samolotów, bombardując pozycje Malajczyków.

**Praga.** Miasta Czechosłowacji żegnają wojska sojusznice. W Pilźnie zgotowano odmaszerowującym wojskom amerykańskim wielką owację. Brno żegnało wojska radzieckie.

### Przynosi ulgę



*Moju grypie  
niebezpieczeństwu  
dotychczas  
dotychczas*

**PROSZEK Z KRZYŻYKIEM**  
ZNAK SŁOWNY „NEUTROPHEN” Nr. Rej. 1969  
**DR. A. WANDER - S. A. KRAKÓW**

**Wiedeń.** Nieoficjalne wyniki wyborów w Austrii wyglądają następująco: Partia katolicko-ludowa uzyskała 48 procent głosów, socjaliści 40 procent, komuniści 5 do 8 procent. Niezależnie od wyniku wyborów trzy partie postanowiły wspólnie kierować życiem Austrii.

**Bombay.** W związku z procesem przeciwko oficerom armii hinduskiej, którzy służyli w legionie wyzwolenia Indyj pod wodzą Bosego po stronie Japonii, wybuchły rozruchy w Kalkucie, Bombaju, Delhi i innych miejscowościach. Doszło do krwawych starć tłumu z policją angielską.

**Londyn.** Minister spraw zagranicznych Wielkiej Brytanii Bevin podczas swego przemówienia w Izbie Gmin dużo uwagi poświęcił sprawie polskiej, mówiąc m. in.: „żywiłowo wzmacnia się niepodległa Polska w przyjaznych warunkach ze Związkiem Radzieckim. Patrzę na Polskę jako na wzmacniające się niepodległe państwo.“ A dalej powiedział: „chciałbym Polskę widzieć jako wielki, niepodległy naród.“

**Polski Związek Zachodni pracuje nad usunięciem śladów niemieczyny. Wspieraj go swym współdziałaniem!**

leci zawiadomił Izbę Gmin, że w najbliższym czasie rząd będzie miał do dyspozycji odpowiednią ilość okrętów do przewiezienia do kraju polskich sił zbrojnych w pełnym uzbrojeniu.

**Bruksela.** Były premier Wielkiej Brytanii Churchill, podczas swego pobytu w Brukseli wygłosił przemówienie, w którym proponował utworzenie Stanów Zjednoczonych Europy.

### OSADNICTWO WOJSKOWE

Na tereny Osadnictwa Wojskowego przeznaczono specjalne fundusze dla pomocy osadników wojskowych. Rozdzieleniem funduszy zajmują się Powiatowe Inspektoraty Osadnictwa Wojskowego. W dalszym ciągu dowiadujemy się, że osadnikom wojskowym przydzielono odpowiednią ilość traktorów, z których większość już pracuje. Na terenach osadnictwa wojskowego nadal odczuwa się brak rolników, urzędników oraz fachowców.

### MAŁY FELIETON

## CZŁOWIEK NIEŚMIAŁY

Epoka powojenna wysunęła na front życia codziennego ludzi o rozwielenionych witaminach tupetu i o metodach używania łokci, zarówno w komunikacji tramwajowej, jak i we wszelkim ruchu towarzysko-społecznym. Ludzie ci są wszędzie w domu, wszędzie u siebie, pierwsi do brania i ostatni do dawania. Zawsze przyjemni i naturalni, gdy inkasują, a nieprzyjemni i anormalni, gdy ekspensują. Przymuszeni zaś do pospolitej, szarej pracy, obrażają się.

Namnożyło się tego mrowia sporo. Nie ma miejsca na świecie, gdzieby nie zaszła ta gęba wypomadowana, hałaśliwa, szabrująca, świdrująca — a równocześnie taka blaga.

Rozpocząłem po ulicach i dworcach miasta stołecznego rozglądać się za przesiedleńcem skromnym, potulnym, nieśmiałym, którego życie jest jednym ciągiem przepraszania świata ludzkiego, animalnego i wegetacyjnego za to, że się urodził i że skutkiem tego musi mieszkać, ubierać się, karmić, golić, chodzić po mieście — i od czasu do czasu używać głowy do prawdziwego myślenia.

Mam słabość do takich natur, co to uważają się za dziurę w powietrzu, wypełnioną przestrachem przed wszystkim co się rusza, co dmucha przed siebie, co gada głośno, albo, Boże broń, ma buty kawaleryjsko błyszczące, blezer i teczkę z wspaniałymi interesami w środku.

Mam słabość do tych natur, które uważają wszystkich bufonów za istoty nadludzkie i olimpijskie, a na człowieka uczciwie skromnego patrzą, jakby nagle zobaczyli kogoś niebezpiecznie chorego albo pomyłonego.

Co robić? Można się tak przyzwyczaić do zaduchu, że na czystym powietrzu dostaje się zawrotu głowy.

Wiem jednakże, że ci nieśmiali, ubodzy tupetem, mają w pewnych psychologicznych chwilach porywy lwa — i potrafią uporać się z herosami bezczelności i nastliwości. I w takich to chwilach rzekome karły stają się wspaniałe swą niespodzianą siłą i zajadłością. I nieraz myślałem sobie, kto będzie pożyteczniejszy na przesiedleńcu na Zachodzie, czy ten magnat obcowości, czy ten biedak bez rozmachu? Bo siła, drzemiąca w skromnym mileczeniu jest czasem większa i dłuższa w swym uporze, niż rakietą bliźnierskiej energii.

W wędrowce mojej znalazłem się na dworcu zachodnim — i ustawiłem się niepoznanie — w kącie, koło budki informatora. Ale mnie stamtąd wycisnęli raz dwa. Wyszedłem na placik przed dworcem. Obok mnie co chwila przeciskał się jakiś pasażer, który był więcej walizą niż człowiekiem — obok mnie przesliznęła się co moment jakaś kobieca figura, jak alegoria zgrzyoty.

Ale oto nawija mi się jakiś człeczyna — ot — wygląd dobrotliwy, choć słamazarny

— oczy męczennika niewiedzieć poco i naco — ale inteligentne — ruchy ciepłe, powolne, ale jakieś apostołskie.

Człeczyna ten wybiegł z dworca jak spłoszony byczek z areny walki i leciał przed siebie, nieporadnie i komicznie. Dopiero po dłuższej chwili oprzytomnienia nabrał cech, wyróżniających go jako sympatycznego kauzypierdę.

I widziałem, jak człowiek ten co chwilę jakby chciał do ludzi podejść i o coś zapytać — i co chwilę nie pozwalało mu na to jego serce zajęte. Był moment, że między innymi chciał się zwrócić po coś i do mnie, ale widocznie przypomniał sobie, że niedawno przepiłowałem go swoim spojrzaniem — i cofnął się przede mną, jak w febrze. Dalem mu więc spokój, ale przyglądałem mu się dalej, z ubocza.

Właśnie w tej chwili przechodził placem, gnając do pociągu, jakiś złowrózby pasażer, chłop jak żyrafa, czy też wielbłąd, z garbem straszliwej walizy na plecach. Parł przed siebie ten wielkolud, jak burza — i w tym swoim pochodzie zgubił paczuszkę, która mu wypadła spod pachy.

W paczuszce była biała pajda chleba — i pięto kiszki kaszanej. Wszystko to rozsypało się na bruku. Wtedy ten mój nieśmiały mizerota podbiegł jako żywo do papierka na ziemi, podniósł, zawinał z uszanowaniem kiszkę kaszaną — i z ładunkiem tym pogonił za tym dragalem.

Dognał go przed samym wejściem do kas — i pobożnie chwycił za ramię. Złapano odwrócił się niecierpliwie i chciał jakgdyby coś krzyknąć, ale tylko usta otworzył — i tak trwał z rozdziawioną gębą.

## Kultura „Watschmanna“

Cóż to jest „Watschmann“? Nie wiecie? Niezwykle to popularna „osobistość“ w Niemczech. Pojawiła się w Poznaniu w czasie Powszechnej Wystawy Krajowej r. 1929 na „Wesołym Miasteczku“. Właściwie „Watschmannów“ zjawilo się wówczas w Poznaniu kilku, cały po prostu zespół, który „godnie“ reprezentował „kulturę“ niemiecką. W jakim to innym narodzie mógłby powstać pomysł takiego wynalazku, jak automat do policzkowania? (Die „Watsche“ — policzek, więc „Watschmann“ — to człowiek policzkowany.)

Stały sobie owe „Watschmanny“ na „Wesołym Miasteczku“ i nadstawały usłudze fizjognomii, i nudziły się, nie znajdując uznania, jakim cieszą się w przeróżnych „Lustgartenach Vaterlandu“. W Poznaniu przystanął ten i ów z niesmakiem, krzywiąc się na widok nadstawiającego pysk automatu, rzadko kto jednak rzucił mu 20-groszówkę, by wymierzyć policzek i odczytać potem na tarczy zegarowej, z siłą ilu kilogramów dał w pysk „Watschmannowi“. Dziwił się tedy „Watschmann“ i tęsknił do „vaterlandu“, gdzie istniał zawsze prawdziwy kult policzkowania. Wszak bicie po buzi uważano tam zawsze za najlepszy środek wychowawczy. Rodzice z przyjemnością bili po twarzach swe pociechy, nie zostawali w tyle za nimi nauczyciele i nauczycielki, w szkołach, mistrzowie w pracowniach, podoficerowie w koszarach.

Potworny, bezduszny automat wyrósł w ten sposób na właściwego wychowawcę „narodu panów“ i pochłubić się może wychowankami tak pojętnymi i znakomitymi, jak Hitler, Himmler i im podobną zgrają zwirodniałych katów i podpalaczy świata.

Chcieli bić po twarzy cały świat, i już, już zdawało się im, że dopną swego, gdy nagle skończyła się zabawa. Na nociechu został im... „Watschmann“ **S. Nawrocki**

Na to mój kochany znalazca kieszki wskazał na paczuskę — i wtedy oczy dragalowego pasażera uśmiechnęły się. Złapał za kicę — i już lecieć dalej.

Ale tu mój nieśmiały typ, zatrzymał go po raz wtóry, i, imając się jego ramienia, otworzył usta — i też tak trwał z rozdzieloną gębą, jak ten przez niego zaczepiony pasażer.

— Czego ten nieśmiałek chce jeszcze — i co to wszystko ma znaczyć? — pomyślałem. I co z tych dwu rozwartych paszczyk wynika?

— Ob... ob... obywatelu — rzekł mój nieśmiały typ, widocznie będąc jakąś — czy... da... da... daleko do Ko... Koko... Koszalina?

— Ob... ob... obywatelu — odpowiedział mu tenże wielgus, widocznie będąc też jakąś. — Tyle jest na... na... narodu w Poznaniu, a pan... ja... kaka... kakała — musisz się pytać akuratnie drugiego ja... ka... ka... ly. Ja tam właśnie jadę — a pan idź do cho... —

Ale nie dokończył, bo się śpieszył. Tymczasem ten malec, ten nieśmiałek przyczepił się, jak pijawka, do olbrzyma — i prosił go, mocno i groźnie, aby wziął list do Koszalina, do jego rodziny — do której miał dzisiaj pojechać — ale interesa go zatrzymały.

— Jakie in... te... te... teresa? — huknął wielgus.

— Ano... jeszcze nie mam pie... pie... pieniędzy.

— Ale ja mam! — warknął tamten. Jakiż razem.

I wzięli się obaj pod boki, pchając się do kas. **J. Samborski**

## Rejestracja Przedsiębiorstw Radiotechnicznych

Na podstawie uchwały Rady Ministrów z dnia 26. VI. b. r. oraz art. 13 Ustawy o poczcie, telegrafii i telefonii (Dz. Ust. R. P. Nr 63 z 1933 poz. 481), przedsiębiorstwa przemysłowe, wytwarzające sprzęt radiotechniczny oraz przedsiębiorstwa handlowe, trudniące się sprzedażą takiego sprzętu, jak również warsztaty rzemieślnicze, które naprawiają aparaty radiowe, są obowiązane do zarejestrowania się w Polskim Radio.

Celem dokonania rejestracji należy wypełnić, podpisać i nadesłać do Polskiego Radia kwestionariusz w 2 jednobrzmiących egzemplarzach.

Jeżeli przedsiębiorstwo posiada filie, należy każdą z nich rejestrować oddzielnie.

Jako dowód rejestracji otrzymują przedsiębiorstwa „zaświadczenia rejestracyjne“.

Pod sprzętem radiotechnicznym, objętym niniejszym obwieszczeniem należy rozumieć:

aparaty radiowe, lampowe i bezlampowe, lampy radiowe, detektory do aparatów bezlampowych, głośniki i słuchawki radiofoniczne, kondensatory typu radiowego, transformatory typu radiowego, dławiki typu radiowego, opory typu radiowego, zespoły cewek strojeniowych, linki antenowe.

Zgłoszenia do rejestracji należy przysyłać:

a) w Warszawie do Biura Radiofonicznego Polskiego Radia ul. Narbutta 22,

b) na prowincji — do właściwej terytorialnie Dyrekcji Okręgowej Polskiego Radia (Warszawa, Łódź, Białystok, Lublin, Kraków, Katowice, Poznań, Bydgoszcz, Gdańsk, Wrocław i Olsztyn).

Kwestionariusze do zgłoszeń otrzymać można we wskazanych wyżej placówkach rejestracyjnych osobiście lub pocztą na pisemne zapotrzebowanie. Rejestrację należy przeprowadzić najpóźniej do dnia 15. XII. br.

STEFAN SOJECKI

## Na „Dzikim Zachodzie“

*„Bieda temu nie dobodzie  
Co ma urząd na Zachodzie“,  
Więc się przyjrzyć dobrze będzie  
Kto tam siedzi na urzędzie:*

*Był w Warszawie w „Arbeitsamcie“  
Bardzo nawet wybił tam się,  
W łapankach brał udział licznych  
Po lokalach i ulicznych,  
Więc mówili o nim: „ma dryg  
W werbowaniu „mas“ do fabryk“.  
A w pierwszych dniach Polski Wolnej  
Związał z Warszawy na Śląsk Dolny  
Jako pionier. Dziś się cieszy,  
Że jest blisko Trzeciej Rzeszy.  
Zamiast kulą dostać w łeb,  
Dostał — ale lekkie chleb.*

*Inny znowu jako „kapo“  
Znajomości miał w gestapo.  
Szukał, węszył aż wyniuchał...  
Zameldował to na Szucha  
Potem z bolejącą miną  
Skontaktował się z rodziną;  
Obiecował, że załatwi,  
Że się nie ma o co martwić  
Bo on, dzięki znajomości,  
Niejednego z „takich gości“*

*Uratował przed „rozwałką“.  
Kilkadziesiąt wziął „kawalków“  
I nie zjawił się rodzinie —  
A „gość“ ziemię gryzł w Treblince.  
Dziś, udając Demokrateę,  
Na Zachodzie jeździ Fiatem,  
A gdy pozna okolice,  
Zwieje z forsą za granicę.*

*Znam też panią — taką „lepszą“ —  
Co szwabskiego miała wieprza,  
(Bo dlaczego miała nie mieć  
Kiedy to „porządny“ Niemiec?)  
Polaka nie byłby dotknął,  
Czasem, żartem, kogoś kopnął  
Lub zagroził rewolwerem,  
Ale nie był „za Hitlerem“.  
Toteż gdy się zbliżył front  
I „germancy poszli won“,  
Uciekła z nim w samochodzie  
I dziś „działa“ na Zachodzie.*

*Warto by się więc przypatrzeć  
Jak z przeszłością tych „działaczy“;  
Powylawiać! Dać do sądu!  
I — wywieszać, proszę Rząd!*

Z repertuaru Poznańskiego Klubu Literackiego „Kukułka“.

## Zakład Ubezpieczeń Wzajemnych W POZNANIU • PLAC NOWOMIEJSKI Nr 8 to ochrona przed skutkami nieszczęścia

### UBEZPIECZENIA:

ogniowe, gradowe, kradzieżowe, odpowiedzialności  
prawnej, autocasco, nieszczęśliwe wypadki, szyby,  
oraz reprezentacja ubezpieczeń transportowych.

### ODDZIAŁY:

Poznań, Leszno, Ostrów, Bydgoszcz,  
Toruń, Gorzów, Zielona Góra.

### INSPEKTORATY:

we wszystkich miastach powiatowych.

## STEMPLE

wykonuje solidnie terminowo

## „PAPIERODRUK” POZNAŃ

Aleje Marcinkowskiego 26  
i ul. Wybickiego 6 - Tel. 1516  
DLA SKŁADÓW PAPIERU RABATI

## OGŁOSZENIA DROBNE

Zakład Artystyczny dla Sztuki Złotniczej,  
Rytowniczej i Kościelnej A. Tyrała, Po-  
znań, Rynek Łazarski 4, wznowił swą dzia-  
łalność. Polecamy się P. T. Duchowieństwu  
w dziedzinie rekonstrukcji, odnawiania i  
budowy nowych sprzętów kościelnych.

Dla siostry, przystojnej, wykształconej,  
która otrzyma kompletną elegancką wy-  
prawę, gotówkę — poszukuję lekarza lub  
inżyniera. Cel matrymonialny. Of. pod nr.  
2111 do „Polski Zachodniej”.

Hurtownia galanterii i towarów krótkich  
poleca się po cenach niskich — Poznań,  
Józefa 5, Gołębiowski — Kruczek.

Urzędniczka przyjmie każdą pracę. Siedlce,  
Floriańska 10. Zakład mechaniczny.

### Taryfa ogłoszeniowa

Ogłoszenia drobne,  
pierwsze słowo tłustym drukiem 10,— zł  
za każde dalsze słowo . . . . . 5,— „

Ortopedysta Polaczek (z Sambora) Tarnów.  
Sztuczne nogi, aparaty, gorsety, pasy prze-  
puklinowe, brzuszne. (Wysyłka pocztą.)

Za długi mej żony Wandy Kukwisz, z domu  
Szwajkiewicz, nie odpowiadam.  
Henryk Kukwisz, Kossaka 6/1.

Salki na zebrań oddaje bezpłatnie „DZI-  
KÓW”, Probiernia — Śniadnia, Poznań,  
Św. Marcina 63. — Lokal otwarty od  
8 rano.

Lekcyj francuskiego udziela wdowa po  
dziennikarzu — działaczu niepodległości-  
wym. Emilia Wachowiakowa, Poznań, ul.  
Marsz. Focha 116, m. 7.

### KALENDARZYK OSIEDLEŃCZY

Nasilenie ruchu osadniczego (PZZ) mia-  
sto Poznań:

19. 11. 1945 r. —	wysłano 353 osób
20. 11. 1945 r. —	„ 335 „
21. 11. 1945 r. —	„ 298 „
22. 11. 1945 r. —	„ 312 „
23. 11. 1945 r. —	„ 297 „
24. 11. 1945 r. —	„ 289 „

### ZESTAWIENIE PUR

z akcji przesiedleńczej za czas od 19. 11.  
do 24. 11. 1945 roku.

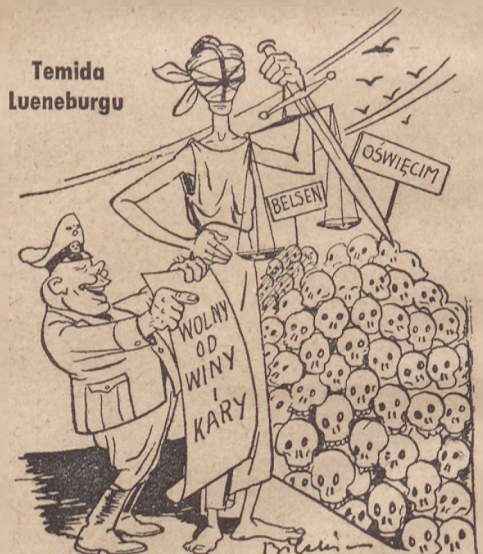
poniedziałek . . . . .	77 osób
wtorek . . . . .	79 „
środa . . . . .	49 „
czwartek . . . . .	52 „
piątek . . . . .	60 „
sobota . . . . .	51 „
	368 osób

poszukujący pracy 50% zniżki  
ogłoszenia urzędowe, przetargi  
nekrologi za 1 m/m wys. szpalty 7.50 zł  
reklamowe . . . . . 10,— „

## Listy do Redakcji

Mąż mój, nadleśniczy inż. Marian Maskuliński (ur.  
20. 5. 1906) wyjechał 7. 5. br. z Poznania do Prus  
Wschodnich z pierwszą grupą operacyjną Dyrekcji  
Lasów Państw. Po zorganizowaniu Dyrekcji samej  
w Olsztynie wyjechał z nieliczną grupą do puszczy  
Jańsborskiej. Siedzibę stałą mieli w Białej (Gehlen-  
burg) i stąd ruszali w teren. W ostatnim liście z 4. 7.  
br. pisał, że przyjedzie pod koniec lipca, najpóźniej  
z początkiem sierpnia. Potem zupełny brak wiadomo-  
ści. Bardzo niespokojna pod koniec sierpnia po-  
jechałam do Olsztyna. Dnia 31. 8. br. w dziale osobo-  
wym Dyrekcji Lasów w Olsztynie powiedziano mi,  
że od pięciu tygodni nie ma wiadomości od męża,  
a radca prawny przedstawił mi raport podległ. Dą-  
browskiego z Białej, który opiewa co następuje: Dnia  
14. 7. 1945 mąż mój z podległ. Ludw. Uszko wyszli  
z Białej do Nadleśnictwa „Kurwień”, celem stwier-  
dzenia remanentu drzewa. 19., 20. 7. br. mieli wrócić  
do Białej i mąż miał jechać na pierwszy urlop, a za-  
razem po mnie. Nie wrócili. Mniej więcej po 2 tygod-  
niach kierownik grupy jańsborskiej, inż. Gardulski,  
wysłał do „Kurwień” miejscowego gajowego Sokola,  
ten jednak wrócił z niczym dopiero po kilku dniach,  
bo zabrano go do pędzenia bydła (zbiegł). Poszedł  
więc podl. Dąbrowski i dowiedział się we wsi „Kur-  
wień”, która leży mniej więcej 1 km od Nadleśnictwa,  
że mąż mój w dniu 19. 7. br. był we wsi u b. sołtysa  
Kilischa (mazur ziemczony) i odszedł do nadleśnic-  
twa, oświadczając, że nazajutrz wraca do Białej  
i jedzie po żonę. Dąbrowski nie znalazł śladów by-  
tności męża w nadleśnictwie. Prócz tego oznajmił mi  
p. dyrektor Soboczyński, że Dyrekcja Lasów oddała  
pismo w tej sprawie Urzędowi Bezpieczeństwa Publ.  
w Olsztynie. Poszłam więc do Urz. Bezp. Kapitan-  
komendant powiedział mi, że powiadomił o zaginię-  
ciu posterunki swoje w całej Polsce. Na zapytanie,  
czy w terenie okolicy nadleśnictwa poczyniono jakie  
śledcze kroki, odrzekł, że jest to zadaniem lokalnego  
posterunku w Białej. Z trudem przez puszcze (100 km  
pieszo dotarłam do Białej, wstępując po drodze do  
wsi i nadleśnictwa „Kurwień”, znajdując potwierdze-  
nie raportu Dąbrowskiego. Podpor. Urzędowi Bezpie-  
czeństwa Publ. w Białej dnia 6. 9. br. mówi mi, że  
chcieli sprawę zbadać na miejscu, wysłali samochód  
z obsadą, jednak nie dotarli do nadleśnictwa (samo-  
chód popsuł się — rozbił). Pojechało więc podobno  
2 żołnierzy na motocyklach — żadnych dalszych wy-  
jaśnień mi nie udzielił i stwierdził, że ze względu na  
trudności komunikacyjne nie mogą tam dotrzeć i na-  
leżycie sprawą się zająć. Wróciłam więc do Olsztyna.  
W Dyrekcji Lasów prosiłam o ponowną interwencję  
u władz Bezpieczeństwa. Byłam jeszcze raz u komen-  
danta Urz. Bezp. Publ. w Olsztynie, orzekł, że jest  
to sprawa posterunku w Białej.  
Dnia 4. 10. br. wysłałam pismo do Urz. Bezp. Publ.  
w Olsztynie i drugie tej samej treści do Białej z pro-  
śbą o wyniki śledztwa, a do Dyrekcji Lasów w Ol-  
szynie o interwencję. Nie mam na nie odpowiedzi.  
Mgr. Monika Maskulińska

### Temida Lueneburgu



zwolniła zbrodniarzy, bo nie widziała ich  
zbrodni — przez zbyt szczelną opaskę

Prenumerata 12,— zł miesięcznie. Abona-  
ment przyjmuje Administracja „Polski Za-  
chodniej” ul. Chełmońskiego 2.